

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

**ROCAMBOLE
W WIEZIENIU**



**Tom
25**

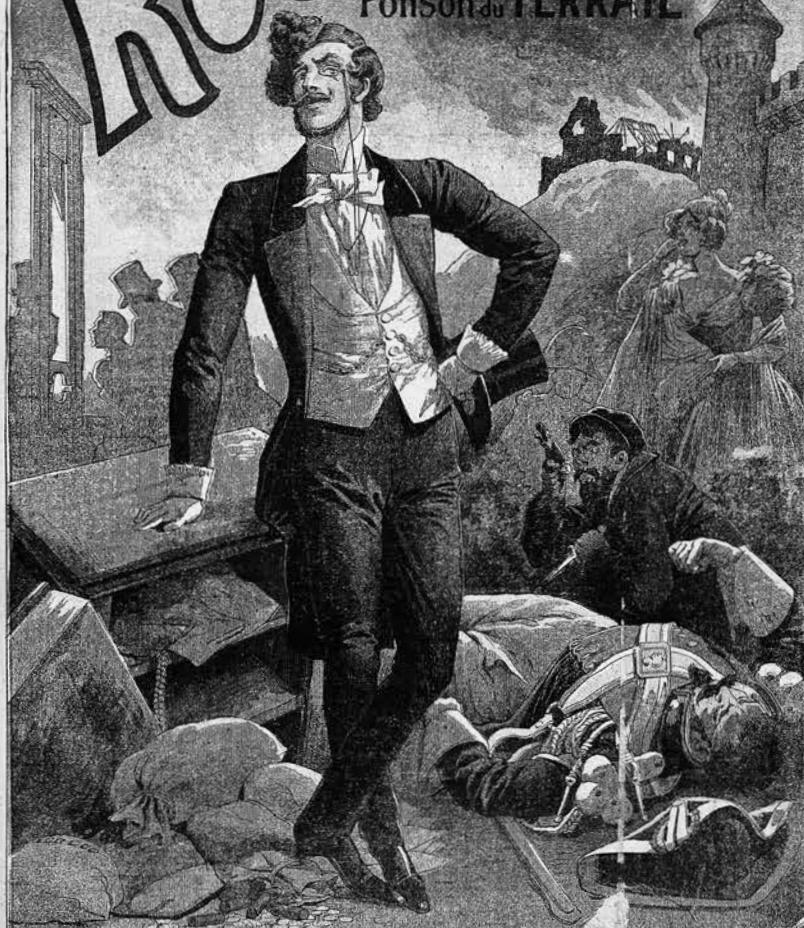


Ruda Śląska 2025
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)
ISBN 978-83-67876-81-0 (tom 25)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

Ce Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C^e 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{re})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Rocambole w więzieniu



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

Rocambole w więzieniu



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2025

*Sto sześćdziesiąta czwarta
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Dwudziesty piąty tom
kolekcji „Rocambole”*

Tytuł oryginału francuskiego: *Rocambole en prison*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2025

36 ilustracji, w tym 32 karty tablicowe kolorowe: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Maria Sarnowska

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2025

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-67876-81-0 (tom 25)

Druk i oprawa: Totem.com.pl Sp. z o.o. Sp. Komandytowa
88-100 Inowrocław, ul. Jacewska 89



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2025

*Zakochanie
Limuzyjczyka*



Rozdział I



Plac budowy był opuszczony. Pośród gruzów zburzonego domu, pośród nowych kamieni, niedawno wyciętych na dom, który miał zostać odbudowany, płonęło ognisko biwakowe rozpalone przez inwalidę, strażnika placu budowy i materiałów.

Noc była ciemna, odgłosy wielkiego miasta zanikały, a ostatni powóz powrócił już z balu.

Działo się to zaledwie od kilku dni, w samym środku nowoczesnego Paryża, rzut kamieniem od bulwaru i kolumny Vendôme¹, w miejscu domu, w którym Tahan wystawiał swoje artystyczne przedmioty², a Basset swoje szkatułki z perłami i diamentami.

Czy Paryż został podpalony? Czy jakaś barbarzyńska horda z północy podbiła królową miast, siejąc po swym przejściu nędzę i spustoszenie? Czy ten czerwonawy blask wydobywający się ze sterty gruzów był nocnym ogniem zwycięzców?

Tu był obraz spustoszenia i jego chaosu, a nieco dalej, gorączkowy spokój Paryża śpiącego po nocy rozkoszy.

Barbarzyńska horda, która doprowadziła do ruiny ulicę la Paix, nie była niczym innym jak oddziałem murarzy i nieszkodliwych Limuzyjczyków.

¹ *Kolumna Vendôme* (oficjalnie Kolumna Wielkiej Armii) – pomnik w formie kolumny wzniesiony na placu Vendôme, w 1 dzielnicy Paryża.

² Jean Pierre Alexandre *Tahan* (1813-1892) – francuski rzemieślnik, syn Pierre’a Lamberta Tahana; w 1844 roku, gdy jego ojciec wycofał się z biznesu, przejął całkowite zarządzanie firmą; oprócz udoskonalenia produkcji pudełek, rozszerzył zakres produkowanych mebli, w tym większych elementów jak biurka i stoły do szycia; już w 1845 roku zaczął reklamować swoje dzieła w gazetach, co w tamtych czasach było jeszcze rzadkością; dzięki jakości i elegancji swoich dzieł stał się „dostawcą króla i książąt” i zdobył srebrny medal na Wystawie Produktów Przemysłowych w 1849 roku; firma została zamknięta w 1882 roku.

Paryż został podbity przez Limuzyjczyków, a miasto przecięła ulica Turbigio.

Gdyby był dzień, można by zobaczyć długą wyrwę biegnącą od bulwaru des Capucines do ulicy de Choiseul.

Po jednej stronie stare domy rozpadały się w pył, po drugiej wznosiły się stopniowo nowe budynki, najeżone rusztowaniami podtrzymującymi legion robotników wszelkiej maści.

Jednak o tej porze wyglądało to jak pole bitwy po pochówku zmarłych.

Wszędzie cisza i ciemność, wszędzie gruzy, a na wysokości tego splądrowanego miasta dwóch mężczyzn stojących przy ognisku rozpalonym z przeżartych przez robaki belek i rozbitych okiennic.

Jeden z nich był inwalidą, a drugi biednym murarzem, który leżał przed ogniskiem zawinięty w strzép starego koca.

Inwalida był żołnierzem z wojny krymskiej, któremu Rosjanie zabrali nogę. Jego wąsy wciąż były czarne, a twarz pełna dumnej melancholii. Można by powiedzieć, że wyglądał jak bóg Mars skazany na wieczny spoczynek.

Murarz był młodym mężczyzną, ledwie dwudziestokilkuletnim, z długimi kasztanowymi włosami, niebieskimi oczami i otwartą, łagodną twarzą, która nie była pozbawiona energii.

Mimo że ciężko pracował przez cały dzień i musiał być wyczerpany, to jednak nie spał. Rzucił się i obracał w swoim kocu, czasami podnosząc głowę i spoglądając w przestrzeń i ciemność w poszukiwaniu jakiegoś tajemniczego obiektu lub punktu orientacyjnego. Wtedy z jego piersi wydobywało się ciężkie westchnienie, oczy zamykały się, ale sen nie przychodził.

„z ust krótką fajkę, którą palił. – Czy wiesz, że jesteś bardzo dziwnym chłopcem?

Młodzieniec zadrżał.

– Dlaczego, mój stary? – zapytał, na wpół unosząc się i spoglądając na inwalidę.

– Twoi towarzysze wychodzą co wieczór – kontynuował żołnierz bez nogi – niektórzy do Batignolles, inni do La Chapelle lub Belleville, każdy wraca do swojego pokoiku...

– A ja tu zostaję, prawda?

– Jakby szef potrzebował cię do pilnowania placu budowy! Czy ja nie wystarczam, ja, któremu za to płacą?

– Jeśli tu zostaję – odparł murarz – to dlatego, że tak jak moi towarzysze ja nie mam mieszkania.

– Więc nie płacą ci tak jak innym?

– Ależ płacą.

– Więc jesteś obżartuchem, pijakiem?

– Nie, mój stary.

– Może wysyłasz pieniądze matce?

– Wysyłam jej połowę, a i tak starcza mi na życie i mam pokój jak inni, ale wolę spać pod gołym niebem.

– Ale tu nie jest ciepło!

– Nie powiedziałbym. Ale nie boję się zimna.

– Dobrze – powiedział inwalida – ale dlaczego ty nie śpisz? Spędziliśmy razem osiem czy dziesięć nocy, a ty ledwie zamknąłeś oczy na kilka godzin.

– To dlatego, że nie jestem śpiący – odparł Limuzyjczyk z kolejnym westchnieniem.

– Masz jakieś zmartwienie, mój chłopcze?

– Być może, stary.

– Byłbyś zakochany?

Limuzyjczyk wzdrygnął się na to pytanie.

– Kto ci tak powiedział? – zapytał gwałtownie.

Inwalida zaczął się śmiać.

– Jak widzisz, nie jestem jeszcze staruszką – powiedział. – Miałem zaledwie dwadzieścia sześć lat, kiedy Rosjanie rozłupali mi nogę. To było czternaście lat temu! Zatem nie mam jeszcze czterdziestki.

– Zgoda – powiedział Limuzyjczyk.

– Miłość dotknęła mnie jak każdego innego – kontynuował inwalida – i nadal dotyka mnie niekiedy.

– Ho! ho! – powiedział murarz, uśmiechając się.

– Mogę nawet służyć dobrą radą, jeśli zajdzie taka potrzeba, a skoro nie śpisz, mój chłopcze, może opowiesz mi o swoich małych sprawach... kto wie... może ci pomogę...

Limuzyjczyk ponownie westchnął.

– Widzisz, mój stary – powiedział – kiedy dżdżownica zakochuje się w gwieździe, nic nie można zrobić.

– Mówisz jak nauczyciel z mojej wsi – zaśmiał się inwalida. – Więc jesteś dżdżownicą?

– Tak.

– A gdzie jest gwiazda?

– Tam w górze.

Mówiąc to Limuzyjczyk wyciągnął rękę w kierunku jednego z domów przy ulicy Louis-le-Grand, której ulica Turbigo pozostawiła na starym miejscu i którego okna wychodziły na plac budowy.

– Rzeczywiście – powiedział inwalida – to nie w tej dzielnicy ludzie tacy jak ty i ja mogą łatwo znaleźć coś szczególnego. Ale, basta! Nigdy ci nie wiadomo... i żeby ująć to tak jak ty, powiem ci, że są gąsienice, które stają się motylami, a potem odlatują ku gwiazdom.

Limuzyjczyk ponownie westchnął.

– Och! – powiedział. – Nawet gdy dostanę skrzydeł, ona wciąż jest za wysoko.

– Więc jest kobietą z wyższych sfer?

– Być może księżniczką. Codziennie o drugiej, kiedy jest słonecznie, idę tam, w kąt placu, wspinam się na stos drewna, prześlizguję się spojrzeniem przez deski i widzę, jak wsiada do pięknego powozu, by udać się na przejażdżkę.

– Czy jest sama?

– Nie, jest z nią dwóch ludzi. Wydaje się, że ich nienawidzi i boi się ich, a czasami wydaje mi się, że gdybym przeskoczył przez te deski z moim młotkiem, wpadł do powozu i ich zabił, ona byłaby bardzo zadowolona.

– Jesteś szalony, mój chłopcze!

– To nie przeszkodziło jej uśmiechnąć się do mnie pewnego dnia.

– Do ciebie?

– Tak, oczywiście...

– Poprzez te deski?

– Nie, kiedy wyburzaliśmy dom, byłem w trakcie wyrzucania ramy okiennej naprzeciwko jej okna i zawiesiłem pracę, żeby ją obserwować. Opierała się o okno, patrząc na dachy i wyglądała jak jaskółka w klatce, która chce odlecieć. Nagle zauważyła, że na nią patrzę i uśmiechnęła się do mnie.

Głos Limuzyjczyka był emocjonalny, a w blasku płomieni inwalida dostrzegł łzę spływającą po jego policzku.

– Hej, mój biedny Limuzyjczyku! – powiedział żołnierz. – Boję się, że straciłeś głowę; ale mów dalej. Powiedziałem ci, że daję dobre rady.

Potem inwalida czekał na ciąg dalszy miłosnych zwierzeń biednego Limuzyjczyka.



Rozdział II



limuzyjczyk kontynuował:

– Nie jestem mądry, ale nie jestem też tak naiwny, by wierzyć, że taka piękna dama może uśmiechać się do biednego murarza, jeśli go nie potrzebuje.

– Myślisz, że cię potrzebuje? – zapytał inwalida.

– Mówię ci, że jest więźniarką.

– Myślę, że jesteś szalony, Limuzyjczyk. Więźniowie nie opuszczają swoich więzień.

– Och! To zależy.

– I nie jeżdżą na spacerzy pojazdami.

– Ponieważ ci, którzy jej pilnują, są z nią.

– Widziałem już wszystko – mruknął inwalida, podkreślając wąsa. – Żuaw wie wszystko. Ale to jest tak mocne jak nigdy nie słyszałem.

– Mój stary – kontynuował Limuzyjczyk – wysłuchaj mnie do końca, a zobaczysz...

– Mów!

– Dobrze się domyślasz, że nie od razu się zastanowiłem. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem młodą damę w jej oknie, zakochałem się, nie bardziej i nie mniej, niż gdybym otrzymał uderzenie młotkiem w głowę. To była sobota. Prawie rzuciłem się z rusztowania, a mistrz z budowy powiedział mi tego dnia dwadzieścia razy, że jeśli nie będę pracował ciężiej, zostanę wyrzucony z placu budowy. Ale następnego dnia była niedziela, pierwsza niedziela miesiąca, a więc niedziela płacowa. Tak bardzo straciłem głowę, że wziąłem pieniądze i poszedłem do handlarza odzieżą, który jest niedaleko stąd, na placu Gaillon, a on za dziewiętnaście franków i dziesięć sou ubrał mnie jak mieszczanina. Potem przyszedłem powłóczyć się po placu budowy, ale nie chodziło o pracę ani o towarzyszy, którzy wszyscy udawali się do rogatek. Chciałem spróbować zobaczyć piękną młodą

damę i dowiedzieć się, jaka może być. Dom, w którym mieszka, jest ostatnim na ulicy Louis-le-Grand przed rowem, jak możesz zobaczyć.

– Co dalej? – zapytał inwalida.

– Mieszka na trzecim piętrze i zajmuje cały apartament, którego główne okna wychodzą na ulicę. Wyobrażam sobie, że to, przez które ją widziałem i nadal czasami widuję, jest oknem jej garderoby.

– To niezła kokotka – stwierdził krymski żołnierz.

Limuzyczyk wykonał gest oburzenia.

– Nie złość się – powiedział inwalida. – Załóżmy, że to księżniczka i do końca opowiedz mi o wszystkim.

Limuzyczyk kontynuował:

– Możesz sobie wyobrazić, że choć byłem wściekły, nie zamierzałem podejść do domu, zadzwonić do drzwi i powiedzieć: „Jestem murarzem, który kocha piękną pannę blondynkę”.

– Ach! Ona jest blondynką? – zapytał inwalida.

– Jak to Angielka, którą też jest.

– Teraz jest Angielką!

– Tak, mój stary.

– W takim razie będziemy ją nazywać *miss*. Kontynuuj.

– Naprzeciwko domu jest mała knajpka, którą otworzono, gdy zaczęły się prace rozbiórkowe. Rano dostajemy tam kieliszek wódki, a nasi szefowie jedzą tam śniadanie. To tam Owerniak prowadzi swoje interesy. Znasz Owerniaka, mój stary przyjacielu?

– Nie, nie znam go.

– To grubas, który nie umie czytać ani pisać, ma pierścionki na palcach i brylanty w koszuli, poza tym niebieską kurtkę i słomkowy kapelusz, i to on kupuje budulec z rozbiórki, żeby go potem sprzedać. Ma składy materiałów przy rogatce du Trône, gdzie można znaleźć tysiące używanych drzwi i okien, gruzu i kamienia do odbudowy Paryża, i gdzie drobni wykonawcy i architekci pracujący na przedmieściach kupują wszystkie swoje materiały. Jednak w niedzielę knajpa jest pusta. Poszedłem więc tam. Wypiłem kieliszek, potem pół litra, następnie zjadłem kawałek sera i ani na chwilę nie straciłem z oczu drzwi domu. Na drzwiach jest żółta tabliczka z angielskimi słowami. Powiedziano mi, że oznaczają oneumeblowany apartament. Angielka była umeblowana, ale miało całe piętro.

Kiedy wciąż patrzyłem na drzwi, po chodniku przechadzał się wielki człowiek, jakby na kogoś czekał, ale tak naprawdę obserwował wszystkich wchodzących i wychodzących. To glina – jak mi powiedziano.

Dozorca domu jest pijanicą. W okolicy nie ma handlarza winem, który nie miałby jego odwiedzin przed ósmą rano.

Kiedy wciąż patrzyłem na okna na trzecim piętrze, jedząc chleb i ser, on wszedł.

– Chodź, stary, napijesz się czegoś? – zapytałem. – Mam swoją wypłatę i stawiam.

Dozorca nie dał sobie powtarzać. Usiadł ze mną, jakbyśmy znali się całe życie.

Miałem pomysł: chciałem go zmusić do mówienia.

Po trzeciej szklance wina powiedziałem do niego:

– Masz duży dom, nieprawdaż?

– Tak – odpowiedział – ale mamy dwa nieumeblowane piętra i nie zawsze jest tam przyjemnie.

– Dlaczego?

– Ponieważ często mamy wiele problemów z cudzoziemcami. W tej chwili jest u nas Angielka...

Zaczerwieniłem się, ale on tego nie zauważył i kontynuował:

– Wygląda na to, że to młoda dziewczyna z wyższych sfer, córka lorda, która uciekła. Przybyła tu z pokojówką i dwoma służącymi, wszyscy Anglicy. Jak tylko się zadowiodła, posłała po powóz i wyruszyła do Paryża. Szukała kogoś. Tego wieczora, gdy wracała do domu, podeszło do niej dwóch mężczyzn i poprosiło o rozmowę. Wprowadzili się do jej domu, zwolnili służbę i przydzielili jej nową. Nie może już zrobić kroku bez nich. Dwa lub trzy razy próbowała porozmawiać ze mną na schodach, ale jeden z tych dwóch ludzi zawsze był przy niej. Zabierają ją do Lasku Bulońskiego, na pokazy, ale nigdy nie opuszczają jej boku.

To było wszystko, co wiedział dozorca.

Wygląda na to, że Anglicy nie obchodzą niedziel tak jak my, nie wychodzą tego dnia. Spędziłem więc dzień w knajpce, nawet jej nie widząc.

Następnego dnia musiałem włożyć bluzę roboczą i wrócić na plac budowy. Gdy zabrałem się do pracy, okno się otworzyło i zobaczyłem ją. Wydawało się, że szuka mnie wzrokiem. W końcu mnie zobaczyła i znów zaczęła się uśmiechać. Tym razem można było usłyszeć bicie mojego serca z bulwaru des Capucines.

Nikt nie zwracał na nas uwagi.

Gdy nadal się w nią wpatrywałem, przyłożyła palec do ust, aby ostrzec mnie, żebym był dyskretny, a jednocześnie sprawiła, by kawałek papieru wyslizgnął się z jej palców. Dała mi ostatni znak, który oznaczał: „Ten papier jest dla ciebie”. Potem zamknęła okno i zniknęła.

Byłem daleko od stosu desek i nie mogłem tam pójść, aby nie zostać zauważonym przez towarzyszy, ale poranny posiłek był blisko i, niecierpliwiąc się, czekałem...

– A potem? – zapytał inwalida.

– A potem zobaczysz, że nie mam szczęścia, tak samo jak ona – mruknął Limuzyjczyk z ciężkim westchnieniem...



Rozdział III



Krymski żołnierz tak bardzo zainteresował się opowieścią Limuzyjczyka, że zaniedbał dołożyć drewna do ognia. Ogień stopniowo przygasał, a malownicza płatanina materiałów i rusztowań stopniowo pogrążała się w ciemności.

Limuzyjczyk kontynuował:

– Powiedziałem sobie: za kwadrans wszyscy udamy się na śniadanie. Potem pójdę za deski i przeczytam kartkę.

Zaczynałem rozumieć, że ta piękna Angielka mnie potrzebuje i że nie wie, jak mi o tym powiedzieć.

Ale nagle na podwórze wszedł jakiś pan i poprosił o rozmowę z mistrzem budowlanym. Spojrzałem na niego, niczego nie podejrzewając. Był starszym mężczyzną i wyglądał przyzwoicie. Pomyślałem, że może być właścicielem placu budowy lub jednym z miejskich architektów.

Kiedy mistrz budowlany go zobaczył, natychmiast wyszedł mu na spotkanie. Wtedy jeden towarzysz usłyszał, jak mówi:

– Panie, jestem lokatorem mieszkania na górze, na trzecim piętrze. Wyrzuciłem przez okno ważną kartkę papieru. Proszę o pozwolenie na poszukanie jej.

I oto ten człowiek poszedł prosto do stosu desek, podniósł kartkę i włożył ją do kieszeni.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nic nie zauważyłem i nasz człowiek był już poza podwórkiem, a ja nie zdążyłem powiedzieć „uff”!

– Czy to znaczy że nie wiesz, co było na bileciku? – zapytał inwalida.

– Nie.

– A ją znowu zobaczyłeś?

– Tak, każdego ranka otwiera okno, patrzy na mnie i wydaje się na coś czekać.

– Innymi słowy, nie wie, że nie dostałeś bileciku?

– To prawda, i jest smutna...! Tak smutna, że wystarczy, by złać duszę.

– I nie próbowałaś dostać się do domu?

– Nie.

– Do pioruna! – zawołał inwalida. – W żuawach byliśmy odważniejsi.

– Co byś zrobił na moim miejscu, mój stary?

– Wszedłbym przez drzwi.

– A ten człowiek spacerujący chodnikiem?

– Skręciłbym mu kark.

– A dozorca?

– Postawiłbym mu wino.

– A dwóch mężczyzn będących w mieszkaniu na górze?

– Przeszedłbym się po ich ciałach.

Limuzjczyk pokiwał głową.

– To nie mój pomysł – powiedział.

– Po prostu nie jesteś takim starym wyjadaczem jak ja, mój chłopcze.

Limuzjczyk uśmiechnął się cierpko.

– Nigdy nie byłem żołnierzem, to prawda – powiedział – ale chętnie dałbym się za nią zabić, bo nie dbam o swoją skórę...

– Więc zaryzykuj...

– Nie, to nie mój pomysł.

– Dlaczego?

– Gdybym mógł się do niej dostać, rozwalając wszystko dookoła, i tak bym jej nie uwolnił, wręcz przeciwnie. A ja chcę ją uwolnić.

– Jak to zrobisz?

– Mówiłem ci, że mam pomysł.

– Dobrze! Słucham.

– Zostało tylko osiem dni.

– Ach! Trzeba czekać osiem dni?

– Tak, dopóki nie postawimy drugiego piętra domu, który odbudujemy. Jak wiesz, to idzie szybko, jak już ma się kamień, jak to mówią. Najdłuższą sprawą jest budowa piwnic i sklepień, wszystko, co jest z kamienia łamanego! Ale kiedy używasz kamienia, który

jest już pocięty i ponumerowany i zaczniesz go montować, to już jest drobnostka.

– Wiem o tym – mówi inwalida – ale co zrobisz, gdy powstanie drugie piętro?

– Kiedy podłoga zostanie wyłożona płytami, znajdę się prawie na poziomie jej okna; będzie tak, jak wtedy, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy.

– Więc będziesz mógł rozmawiać?

– Nie o to chodzi. Między tym domem, który odbudowujemy, a jej będzie jest tylko sześciometrowy plac.

– W porządku.

– Poczekam na ciemną noc, kiedy będę mógł być z tobą sam na sam.

– A potem?

– Położę deskę z nowego domu do jej domu i wtedy przejdę.

– Ech! – rzekł inwalida. – Jesteś odważniejszy niż myślałem, mój chłopcze!

– Wiesz, że kiedy pracujesz przy budynkach od dziesiątego roku życia, możesz chodzić po rusztowaniach wysokich na sto stóp bez zawrotów głowy. Podejdę więc do okna i delikatnie zapukam. Jeśli ktoś przyjdzie je otworzyć, powiem: „Zaufaj mi”. Wezmę ją na ręce i wyniosę, a dwaj pilnujący jej ludzie nie zdążą się obudzić, a ptak już wyfrunie z klatki.

– Nie jesteś głupi jak na Limuzyjczyka – stwierdził inwalida.

– Teraz można się domyślić, dlaczego zamiast odejść jak moi towarzysze o szóstej, zostaję i śpię na placu.

– Do licha, tak!

– Nie zdradzisz mnie, prawda?

– Jestem żołnierzem – odpowiedział inwalida – i nie tylko cię nie zdradzę, ale pomogę ci, jeśli będę mógł.

Inwalida wyciągnął rękę do robotnika.

Ogień zgasał, ale pierwsze światło świtu wślizgiwało się na blade listopadowe niebo, a wróble zaczynały budzić się pod dachami.

Podnosząc głowę, inwalida spojrzał w kierunku wskazanym palcem przez Limuzyjczyka i zobaczył okno, o którym ten mu mówił.

Nagle to okno otworzyło się.

Pojawiła się w nim blada, rozgorączkowana głowa, a inwalida krzyknął z podziwu.

Angielka wystawiała rozpalone czoło na świeży poranny wiatr.

– Jaka ona piękna! – powiedział żołnierz bez nogi.

Angielka nie patrzyła na niego, a raczej nawet ich nie zauważyla.

– Znasz chociaż jej imię? – zapytał były żuaw.

– Dozorca zdradził mi je.

– Ach, tak!

– Nazywa się *miss Ellen*.

Gdy Limuzyjczyk mówił, Angielka opuściła wzrok na podwórze, wzdrygnęła się na widok biednego murarza i ponownie uśmiechnęła się do niego, jakby domyśliła się w nim swego wybawiciela.



Rozdział IV



Miss Ellen!

Tak, to była ona – córka lorda Palmure’a, niegdyś nieprzejednany wróg *Szarego Człowieka*, to znaczy Rocambole’a, teraz jego oddana kochanka.

Ci, którzy śledzili ostatnie wydarzenia w Londynie, z pewnością pamiętają pułapkę zastawioną przez dumną młodą dziewczynę na mężczyznę, którego uważała za znienawidzonego, a którego pokochała.

Oni nie mogą zapomnieć sceny najwyższej utraty nadziei, podczas której *miss Ellen* próbowała uczynić z Rocambole’a bastion dla swojego ciała, błagając o litość tego bezdusznego człowieka, tego mściwego i zacieklego księdza zwanego wielbnym Pattersonem.

Miss Ellen nagle zdała sobie sprawę, że kocha człowieka, którego właśnie wydała swoim wrogom. *Szary Człowiek* uśmiechnął się i rzekł do niej:

– Zdradziłaś mnie, ale teraz mnie uratujesz, *miss Ellen*!

A potem, gdy wielbny dał znak policjantom, by zabrali więźnia, ten zaczął mówić po francusku, w języku, który panna Ellen znała doskonale.

– *Miss Ellen* – powiedział – zostaniemy rozdzieleni, ale nasza rozłąka będzie krótka. Będę wolny, kiedy tylko zechcę. Nie myśl więc o mnie, ale o sprawie, za którą kiedyś walczyłaś i do której, jak wiem, należysz teraz ciałem i duszą, tak jak należysz do mnie. Nie pytaj o nic ojca, który i tak cię przeklnie, nie próbuj wyciągnąć mnie z więzienia, ale wyjedź, opuść Londyn, opuść Anglię. Jedź do Paryża, poszukaj człowieka o imieniu Milon, kobiety o imieniu Wanda i powiedz do nich: „Chodźcie ze mną, mistrz was potrzebuje”. To wystarczy.

A gdy *miss Ellen* spojrzała na niego, zrozpaczona i przerażona, dodał:

– W Londynie nazywali mnie *Szarym Człowiekiem*, ale w Paryżu nazywam się Rocambole!

Rocambole poszedł do więzienia triumfalnym krokiem, zostawiając miss Ellen oszalałą z żalu, ale teraz należącą do niego ciałem i duszą, jak właśnie powiedział.

Opuściwszy podziemia, wróciła do swego pałacu. Nie było w nim lorda Palmure’a.

Miss Ellen była teraz Irlandką. Odtąd należała do wielkiej sprawy fenian, której służył Rocambole, przestała być, że tak powiem, córką swego ojca. Nie myślała nawet o ponownym spotkaniu z nim. Korzystając z nieobecności szlachetnego lorda, pospiesznie zebrała kilka ubrań, trochę klejnotów i wszystkie pieniądze, jakie miała pod ręką.

Miss Ellen miała dwoje oddanych służących, pokojówkę o imieniu Katt i lokaja. Zabrała ich ze sobą.

Szary Człowiek nie dotarł jeszcze do Newgate, gdy miss Ellen przybyła na Charing Cross, wsiadła do pociągu ekspresowego do Folkestone i opuściła Londyn wraz z dwójką służących.

Wieczorem wysiadła w Boulogne, wsiadła do pociągu jadącego do stolicy i około północy dotarła do Paryża.

Miss Ellen, jak wszystkie podróżujące bogate Angielki, znała Paryż.

Rocambole nie miał czasu udzielić jej żadnych innych informacji; zdołał jedynie wymówić imiona Milon i Wanda, ale to jej wystarczyło. Miss Ellen była godną towarzyszką *Szarego Człowieka* i przekonała się o tym.

Po przybyciu na ulicę Louis-le-Grand zaprowadzono ją do domu, w którym mieszkała z ojcem pewnej zimy, gdy przyjechali do Paryża. Pani, która wynajmowała umeblowane mieszkanie, rozpoznała ją i bardzo serdecznie powitała. Panna Ellen zamieszkała tam ze swoją pokojówką i służącą.

Następnego ranka, po kilku godzinach niespokojnego, gorączkowego snu, wyruszyła na swoją kampanię.

Milon to dość pospolite imię; w Paryżu są setki Milonów, a almanach handlowy zawiera ich prawdziwą kolekcję.

Miss Ellen powiedziała do siebie: „Podejdę do każdego o tym nazwisku i powiem: Znasz tego mistrza?”. Na pierwszy rzut oka było to naiwne, ale być może w rzeczywistości był to najlepszy sposób.

Panna Ellen zabrała się do pracy. Wyczerpała całą listę Milonów z almanachu. Żaden z nich nigdy nie słyszał o człowieku zwanym Rocambole'em.

Wieczorem panna Ellen wpadła na bardzo angielski pomysł. Napisała małą notatkę, która brzmiała następująco:

Monsieur Milon i madame Wanda, oboje przyjaciele pana R..., proszeni są o niezwłoczne stawienie się przy ulicy Louis-le-Grand, nr..., w sprawie najwyższej wagi.

Ta notatka była przeznaczona dla gazet.

Na nieszczęście, panna Ellen nie zdążyła jej wysłać.

Gdy wyczerpana łapała w pośpiechu jedzenie, w przedpokoju rozległ się hałas i usłyszała służącą rozmawiającą po angielsku z gościem.

Następnie pokojówka przyniosła jej bilecik z taką treścią:

Sir James Wood, esq.

Oxford street

Miss Ellen już miała odpowiedzieć, że nie może przyjąć tego dżentelmena, który jest jej zupełnie obcy, ale sir James Wood odepchnął pokojówkę i wszedł do buduaru panny Ellen.

W tym samym czasie młoda dziewczyna zobaczyła dwóch innych mężczyzn, równie jej nieznanych, stojących w sąsiednim pokoju.

Zbladła i domyśliła się, że coś jest nie tak. Mimo to spojrzała na sir Jamesa Wooda i powiedziała:

– Czego pan chce i jakim prawem wdziera się pan siłą przez moje drzwi?

– Och, przepraszam, miss Ellen – odpowiedział – jestem dżentelmenem i nigdy nie przekraczam reguł. Jestem w prawie.

– Żartuje pan?

– Mam paszport podstemplowany przez ambasadę angielską w Paryżu.

– Co mnie to obchodzi?

– I rozkaz prefekta policji upoważniający mnie do użycia w razie potrzeby siły zbrojnej.

– Panie...!

– Zresztą mam zaszczyt należeć do francuskiej policji i jestem detektywem.

Miss Ellen cofnęła się z przerażeniem.

– Widzę – powiedział zimno mężczyzna – że zaczyna pani rozumieć, dlaczego tu jestem. Przysłał mnie lord Palmure, pani szlachetny ojciec, i wielbny Patterson, jego przyjaciel.

Panna Ellen krzyknęła z przerażenia...!



Rozdział V



Sir James Wood, detektyw, był mężczyzną mającym około czterdziestu pięciu lat, z lekko siwiejącymi bokobrodami, blond włosami i niebieskimi oczami.

Miał piękne zęby, rumianą twarz, cechował się wielkim opanowaniem, a jego język i maniery były idealne dla dżentelmena.

Wyrażał się z najwyższym spokojem i nigdy nie wyszedł poza granice nadmiernego szacunku.

– *Miss Ellen* – powiedział – błagam panią najpierw o wybaczenie, a potem o cierpliwe wysłuchanie mnie. Powiedziałem pani, kim jestem. Wypełniam swój obowiązek, nic więcej, nic mniej. Opuściłem Londyn z formalnymi rozkazami i prawnymi pełnomocnictwami. Nie posunę się dalej, niż nakazują otrzymane rozkazy; nie przekroczę swoich uprawnień.

– Panie – odpowiedziała *miss Ellen*, stopniowo odzyskując spokój i opanowanie – proszę, by zechciał pan udzielić mi wyjaśnień.

– Jestem na pani rozkazy, *miss Ellen*.

– Otrzymał pan instrukcje dotyczące mojej osoby?

– Tak.

– Od kogo?

– Lorda Palmure’a, pani szlachetnego ojca.

– Jakie to instrukcje?

– Pani postawa, pani zachowanie, *miss Ellen*, mogą być zmieniane.

– Ach!

– Lord Palmure wie, dlaczego opuściła pani Londyn.

– Dobrze.

– Życzy sobie, abyś wróciła.

– Co dalej?

– Ale co więcej, nie chce, byś miała kontakt z nędznikami, których zamierzasz odnaleźć w Paryżu.

– Dalej.

– Otrzymane rozkazy są konsekwencją tego podwójnego pragnienia.
– Jakie to rozkazy?
– Częściowo je wykonałem. Udałem się do ambasady angielskiej i uzbrojony w list od lorda Palmure’a, przyjęty przez ambasadę, poprosiłem prefekta policji w Paryżu o nakaz aresztowania, który otrzymałem.

– Przyszedł mnie pan aresztować? – wykrzyknęła panna Ellen, cofając się o kolejny krok.

– To zależy od pani, *miss* Ellen.

– Ode mnie!

– Tak, parlament kończy sesję. Za dwa tygodnie jego członkowie będą wolni, a lord Palmure będzie mógł opuścić Londyn, przepłynąć kanał i przybyć do Paryża po córkę.

– A... do tego czasu?

– Mam dać pani wybór: albo zostawię panią we Francji w domu opieki, albo pozostanie pani wolna pod moim nadzorem. W tym drugim przypadku odprawię pani dwóch służących i zastąpię ich innymi, ja i mój kolega zamieszkamy w tym domu, a pani będzie mogła go opuszczać tylko w towarzystwie jego lub moim. Poza tym, bądź spokojna, *miss* Ellen – dodał z uśmiechem – jesteśmy dobrymi towarzyszami i nie sprawimy, że się zarumienisz. Jeśli chcesz, możesz codziennie jeździć do Lasku, a każdego wieczora na przedstawienie. Lord Palmure otworzył dla ciebie pożyczkę w paryskim domu Rothschildów i będziesz mogła spełnić każdą swoją zachciankę.

– Doprawdy! – rzekła z goryczą panna Ellen. – A jeśli odmówię?

– Mój kolega i ja będziemy musieli zabrać panią tego wieczora do domu opieki, gdzie będzie pani pod szczególnym nadzorem.

Flegma *sir* Jamesa Wooda nie pozostawiła *miss* Ellen żadnych złudzeń.

Ten człowiek oczywiście zrobiłby to, co powiedział, i nic na świecie nie mogłoby go odwieść od tego, co nazywał swoim obowiązkiem.

Z dwojga złego panna Ellen, która była kobietą zdecydowaną, musiała wybrać mniejsze zło.

W domu opieki byłaby więźniarką, a pod nadzorem *sir* Jamesa Wooda miała przynajmniej jakąś szansę na ucieczkę.

Paryż to klasyczna kraina przypadku, a przypadek zawsze będzie ojcem możliwości.

Panna zdawała się przez chwilę rozmyślać. Następnie, patrząc na dżentelmena, powiedziała:

– No cóż! Zgoda, panie, przyjmuję propozycję.

Od tego dnia życie miss Ellen pod każdym względem wyglądało tak, jak Limuzyjczyk naiwnie opisał je inwalidzie, swojemu nocnemu towarzyszowi.

Obaj detektywi nigdy nie opuszczali jej boku w ciągu dnia. W nocy mieli łóżko polowe ustawione przy jej drzwiach, tak że nie mogła opuścić swojego pokoju, nie budząc ich.

Tymczasem przez chwilę miała jednak nadzieję na wybawienie.

Przypadła biednego murarza wpatrującego się w nią w ekstazie i natychmiast przyszła jej do głowy myśl o uczynieniu z niego naiwnego narzędzia.

Bilecik, który upuściła za stos desek, miał taką wiadomość:

Muszę cię prosić o wielką przysługę i sownie cię wynagrodzę, jeśli mi ją wyświadcysz. Kiedy przeczytasz te słowa, podnieś głowę i jeśli jesteś zdecydowany mi służyć, zdejmij czapkę dwa razy z rzędu. Wtedy prześlę ci moje instrukcje.

Niestety, sokole oko sir Jamesa Wooda wychwyciło upadającą kartkę, a pięć minut później jego kolega wszedł na podwórze i podniósł ją, zanim biedny Limuzyjczyk zdążył zapoznać się z jej treścią.

Tego dnia detektyw powiedział do dziewczyny:

– Miss Ellen, jeśli jeszcze raz to zrobisz, zabiorę cię do domu opieki, którym ci groziłem.

Od tego momentu pannie Ellen nie wolno było podchodzić do okna w ciągu dnia, to znaczy podczas pracy murarzy.

Jeśli okno otwierało się i pojawiała się młoda dziewczyna, detektyw stał za nią.

Murarze przychodzili o szóstej rano i wychodzili o siódmej wieczorem. Wtedy inwalida przejmował plac, ale sir James Wood nie miał wobec niego podejrzeń, ponieważ dobrze zauważył, że to do młodego murarza panna Ellen chciała się zbliżyć.

Minęło osiem dni od nieudanej próby wysłania listu, gdy pewnego ranka *miss Ellen* otworzyła okno i zobaczyła Limuzyjczyka siedzącego obok inwalidy na placu budowy.

Ponieważ do przybycia murarzy było jeszcze sporo czasu, *sir James Wood*, myśląc, że panna *Ellen* śpi, położył się do łóżka w sąsiednim pokoju.

Panna *Ellen* wzdrygnęła się na widok Limuzyjczyka i nadzieja powróciła do jej serca. Wzięła mały notes, wyrwała kartkę i napisała drugi list tymi samymi słowami jak pierwszy. Tym razem bilecik trafił do adresata. Limuzyjczyk umiał czytać. Dwukrotnie zdjął czapkę, a *miss Ellen* zniknęła w pokoju.



Rozdział VI



Panna Ellen zamknęła okno i wróciła do łóżka. Wiedziała teraz jedno: że Limuzyjczyk śpi na placu budowy, zamiast wychodzić wieczorem, jak inni murarze.

Sir James Wood wstał na długo przed rozpoczęciem robót, ale niczego nie podejrzewał.

Panna Ellen pozostała w łóżku i wydawała się pogodzona z niewolą.

Jak zwykle pojechała do Lasku, wróciła w porze obiadowej, wciąż w towarzystwie swoich dwóch strażników, i wykorzystała moment, w którym sir James Wood zostawił ją samą, aby mogła się rozebrać, i zdołała napisać ten drugi bilecik, który był jaśniejszy niż pierwszy.

Czy możesz się do mnie dostać albo po drabinie, albo wspinając się po murze? Jesteś jedynym człowiekiem, którego znam w Paryżu, a ja jestem więźniarką. Jeśli możesz, napisz do mnie. Tej nocy zostawię nitkę, do której możesz przywiesić swoją odpowiedź. Powtarzam, zostaniesz hojnie wynagrodzony.

Schowwała liścik do gorsetu i cierpliwie czekała na wieczór.

Gdy zapadła noc, sir James Wood nie miał podejrzeń co do placu.

Czasami nawet powierzał opiekę nad miss Ellen swojemu towarzyszowi i udawał się na mały spacer wzdłuż bulwaru. Po kolacji miss Ellen siadała przy pianinie i tak było do dziesiątej, po czym kładła się do łóżka.

Nigdy godziny nie wydawały się dłuższe niż tego wieczora.

W końcu sir James Wood wyszedł, po usadowieniu drugiego detektywa w przedpokoju, a miss Ellen zamknęła się u siebie.

Owinęła się szlafrokiem, zgasiła świecę, po cichu otworzyła okno i wyjrzała na plac budowy.

Podobnie jak poprzedniej nocy, dwóch mężczyzn rozmawiało cicho przy ognisku. Byli to inwalida i Limuzyjczyk. Ten drugi nie musiał podnosić wzroku, gdyż jego oczy były nieustannie utkwione w oknie.

Noc była całkiem jasna, a Limuzyjczyk, widząc pojawienie się Angielki, podniósł się na nogi i stanął wyprostowany pod oknem. Wtedy panna Ellen upuściła liścik i zniknęła. Limuzyjczyk podniósł go, wrócił do ogniska i przeczytał. Następnie pokazał go inwalidzie.

– To zabawne, że jest więźniarką. Więźniarką kogo? Zazdrosnego męża?

– Och! – rzekł naiwny Limuzyjczyk, jego serce waliło, a w jego głosie słychać było ryk gniewu.

Każdy murarz posiada ołówek, którego używa do rysowania linii na kamieniu lub do wykonywania obliczeń.

Limuzyjczyk nie miał papieru, ale przyniósł z kąta placu budowy kawałek drewna o długości trzech cali i szerokości czterech, który był niczym innym jak pomalowanym na szaro fragmentem listwy przyściennej. Następnie, swoim dużym niebieskim ołówkiem, napisał na nim:

Nie mamy na placu wystarczająco długiej drabiny, ale jeśli możesz poczekać sześć dni, dotrę do ciebie i jeśli chcesz, uwolnię cię.

Napisawszy to, wrócił pod okno.

Panna Ellen, ukryta za szybą, widziała go piszącego na deseczce. W ciągu dnia dobyte kłębek czerwonego sznurka, który następnie zaczęła rozplątywać i spuściła go, a jego koniec doszedł do placu. Sprytny Limuzyjczyk bezpiecznie przywiązał do niego deseczkę, a miss Ellen przyciągnęła ją.

Dwie minuty później deseczka wróciła na dół.

Panna Ellen dopisała te słowa:

Będę czekać.

Jakich środków użyje Limuzyjczyk, by ją uwolnić? Nie wiedziała, ale wierzyła w niego.

Następnego dnia, podczas obiadu twarzą w twarz z Jamesem Woodem, powiedziała do niego:

– Jak myśli pan, ile dni minie, zanim przybędzie mój ojciec?

– Dziś rano dostałam od niego list.

– Ach!

– Lord Palmure będzie tu za trzynaście dni.
– Dlaczego więc zamiast przybyć mnie szukać, nie polecił panu zabrania mnie z powrotem do Anglii?

Na ustach *sir* Jamesa Wooda pojawił się lekki uśmiech.

– Ależ lord Palmure nie ma zamiaru zabierać pani z powrotem do Anglii – odparł.

– Ach! Doprawdy?

– Nie chce ryzykować, by pani otwarcie przeszła do fenian.

– Ach! Ach!

– I zamierza zabrać cię na zimę do Włoch.

– W porządku – stwierdziła *miss* Ellen – rozumiem.

Potem ani słowem nie odezwała się do *sir* Jamesa Wooda.

Dni mijały.

Od czasu do czasu biedna więźniarka rzucała ukradkowe spojrzenie na plac budowy. Nowy dom wyrósł z ziemi i szybko piął się w górę. Po pięciu dniach osiągnął drugie piętro.

Pewnej ciemnej nocy panna Ellen wróciła do okna. Limuzyjczyk zabrał swoją deseczkę i podszedł pod okno. *Miss* Ellen opuściła sznurek, a po chwili deseczka podniosła się. Limuzyjczyk napisał na niej:

Jutro o północy będę u pani.

Panna Ellen opuściła deseczkę i położyła się do łóżka pełna nadziei.

Noc wydawała się długa, a dzień jeszcze dłuższy, ale wspaniale ukrywała swoje zniecierpliwienie i *sir* James Wood niczego nie podejrzewał.

Kiedy nadszedł wieczór, panna Ellen wróciła sobie i położyła się spać.

O jedenastej *sir* James Wood wrócił ze spaceru.

Nigdy nie wchodził do pokoju panny Ellen w nocy, ale zrobił mały otwór w drzwiach, aby w razie potrzeby w ciągu dnia móc śledzić każdy ruch dziewczyny.

Sir James Wood mógł ujrzyć młodą damę, która zdawała się spać, a to dzięki wspaniałemu światłu księżyca, którego promienie przenikały do pokoju i figlowały na zasłonie łóżka.

Sir James Wood usadowił się na swoim łóżku polowym stojącym pod drzwiami.

Kwadrans później *miss Ellen*, która nie spała, usłyszała głośne chrapanie. To *sir James* naprawdę spał.

Panna *Ellen* wyslizgnęła się więc z łóżka, owinęła szlafrokiem, poszła do okna i czekała. W świetle księżyca zobaczyła Limuzyjczyka stojącego na podłodze trzeciego piętra nowego domu. Był z nim inwalida. Obaj przyciągnęli do siebie długą deskę i przesuwali ją po obramowaniu okna znajdującego się naprzeciwko okna panny *Ellen* na idealnie równym poziomie.

Wtedy panna *Ellen* zaczęła rozumieć, ponieważ deska przesuwała się bezszelestnie, a jej koniec spoczął na obramowaniu jej własnego okna. Panna *Ellen* przeraziła się i instynktownie zamknęła oczy. Limuzyjczyk właśnie odważnie wkroczył na podniebny most, który nie miał nawet stopy szerokości.



Rozdział VII



Jak zostało powiedziane, Limuzyczyk od dziesiątego roku życia pracował na budowie i nie cierpiał na brak równowagi czy zawroty głowy. Szybko przeszedł powyżej przepaści i postawił stopę na obramowaniu okna panny Ellen, które właśnie się otworzyło.

Wtedy dwie małe dłonie chwyciły go i wciągnęły do środka. Potem miękkie, harmonijny głos powiedział do niego cicho:

– Nie hałasuj, bo będziemy zgubieni!

W pokoju nie było światła, ale świecił księżyc i biedny Limuzyczyk widział *miss Ellen* i mógł wpatrywać się w nią z ekstazą, jakby był biały dzień. To był dla niego jakby sen!

Dziwny, niesamowity sen, niebiański sen, w którym był on, biedne dziecko z gór Creuse i Limousin, murarz w ubiorze poplamionym gipsem, w buduarze młodej dziewczyny ubranej w jedwabie, której dwie piękne, białe, perfumowane dłonie ścisnęły jego zrogowaciałą dłoń, której drżący głos szeptał mu do ucha, do jego odurzonego ucha: „Nie rób hałasu”, związując go w ten sposób z jej niebezpieczeństwem i podnosząc go do jej godności.

Panna Ellen wiedziała o małej dziurze, którą *sir James* zrobił w drzwiach, aby móc ją było obserwować o każdej porze, ponieważ zaprowadziła młodego robotnika na drugi koniec pokoju, do kąta, w którym nie można było ich zobaczyć.

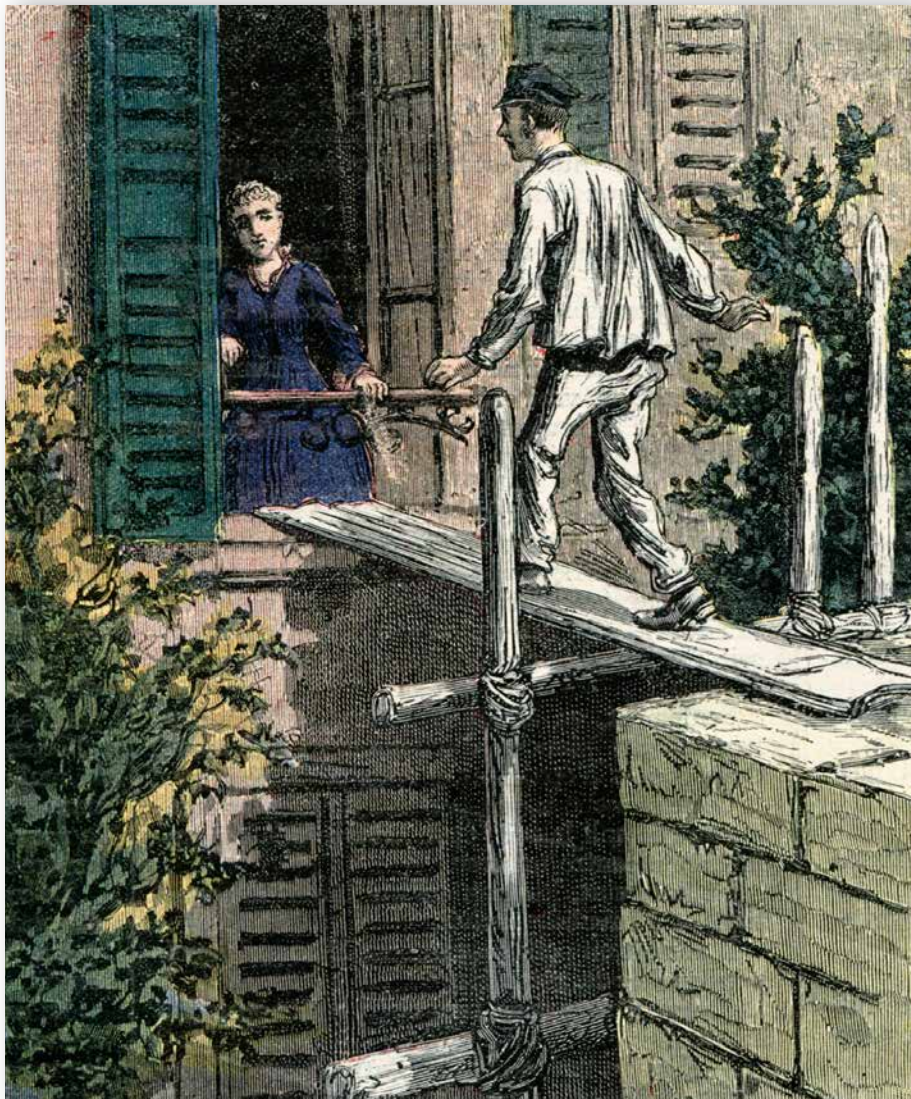
Następnie, wciąż trzymając go za ręce, przyłożyła usta do jego ucha i powiedziała:

– Nie znam cię, ale ci ufam.

– Ja też cię nie znam, panienko – odpowiedział naiwny chłopiec – ale możesz dać znak, a rzucę się z okna, albo wrócę tą samą drogą, którą przyszedłem.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jesteś mi oddany?

– Ostatnia kropla mojej krwi należy do ciebie.



Szybko przeszedł powyżej przepaści i postawił stopę na obramowaniu okna panny Ellen, które właśnie się otworzyło.

– Mam nadzieję – powiedziała, wciąż poruszona, ale uśmiechnięta – mam nadzieję, że nigdy nie przelejesz za mnie swojej krwi. Ale mam też nadzieję, że wyświadczysz mi wielką przysługę.

– Mów, panienko, jestem gotowy.

– W dwóch słowach – odparł *miss Ellen* – ponieważ nie mamy czasu do stracenia, przedstawię ci sytuację. Jestem córką angielskiego lorda i uciekłam od ojca, aby spełnić nakazujący obowiązek, święty obowiązek.

– Bez tego – odparł Limuzyjczyk, który patrzył na nią z podziwem i entuzjazmem – nie uciekłabyś, jestem tego pewny.

Panna Ellen kontynuowała:

– Przyjechałam do Paryża szukać człowieka, którego nie znam, nie wiem gdzie mieszka, lecz muszę za wszelką cenę go odnaleźć. Ten człowiek nazywa się Milon.

– Milon! – wykrzyknął Limuzyjczyk.

– Tak. Znasz kogoś o tym imieniu?

– Nasz szef robót murarskich, jak go nazywamy, nazywa się Milon.

– O mój Boże! – szepnęła *miss Ellen*. – Gdyby to był on!

– Jaki on jest, ten, którego szukasz? – zapytał Limuzyjczyk.

– Mówiłam ci, że go nie znam... Nigdy go nie widziałam!

– Wiesz, czy jest młody, czy stary?

– Też nie.

– Nasz szef – kontynuował Limuzyjczyk – jest wielkim, grubym mężczyzną o białych włosach, który jest dobry jak dobry chleb.

– Mogę tylko powiedzieć – kontynuowała panna Ellen – że zna kobietę o imieniu Wanda.

– Dobrze!

– I człowieka zwanego Rocambole.

– To mi wystarczy – powiedział Limuzyjczyk. – Dziś rano pójdę do szefa i zapytam go: „Zna pan pana Rocambole’a i panią Wandę?”. Jeśli powie, że tak, to on. Wtedy następnej nocy przyjdę i ci powiem.

– Ale – powiedziała panna Ellen – chciałabym się stąd wydostać, możesz mnie zabrać?

– Niczego bardziej nie pragnę – odparł Limuzyjczyk, którego ciało przeszywały dreszcze. – Chodzi tylko o to, że muszę wrócić do budynku sam.

– Dlaczego?

– Żeby położyć szerszą deskę.

– Och! – powiedziała *miss Ellen*. – Jestem odważna i pewna siebie.
– Zgoda – powiedział *Limuzyjczyk* – ale deska nie jest wystarczająco mocna. Złamałaby się pod ciężarem naszych dwóch ciał.

Miss Ellen zaczęła się zastanawiać.

– Właściwie – powiedziała – lepiej będzie poczekać do następnej nocy. Najpierw dowiesz się, czy *Milon*, o którym mówisz, jest tym, którego szukam.

– Zgoda.

– Potem poszukasz mi daleko stąd, w dzielnicy odległej od Paryża, małego mieszkania i załatwisz mi odzież zwykłej kobiety. Oto trochę pieniędzy.

Wtedy włożyła sakiewkę dłoń zaczerwienionego *Limuzyjczyka*.

– Wykonam twoje rozkazy, panienko – powiedział – a jutro o tej samej porze bądź gotowa. Będę miał deskę dwa razy szerszą i dwa razy mocniejszą. Będiesz mogła bezpiecznie przejść.

– Jesteś dzielny chłopcem o szlachetnym sercu – rzekła panna *Ellen*.

Córka lorda Anglii wyciągnęła rękę do biednego murarza, który z szacunkiem ją chwycił i ucałował. Następnie wskoczył na powietrzny most i ponownie przeszedł nad przepaścią.

Wtedy panna *Ellen* uklękła i podziękowała Bogu. W końcu znalazła wybawiciela.

Nie słyszała już jednak głośnego chrapania *sir Jamesa Wooda*. Ale mówili tak cicho, że było mało prawdopodobne, by detektyw podsłuchiwał jej rozmowę z murarzem, a nawet podejrzewał to nocne spotkanie.

Mimo to panna *Ellen* spędziła trwożliwą noc i uspokoiła się dopiero wtedy, gdy następnego dnia zobaczyła *sir Jamesa Wooda*.

Anglik był spokojny i obojętny. Powiedział do niej:

– Masz tylko dwanaście dni, by znosić moją obecność, *miss Ellen*, więc bądź cierpliwa!

„Być może krócej” – pomyślała młoda dziewczyna, wspomniawszy *Limuzyjczyka*.



Rozdział VIII



Limuzyczyk wrócił do nowego budynku. Inwalida czekał na niego i pomógł mu usunąć deskę, która służyła za most.

– Czego ona od ciebie chciała? – zapytał żołnierz.

Limuzyczyk opowiedział mu o spotkaniu z młodą dziewczyną.

– I co zamierzasz zrobić? – zapytał inwalida.

– Na Boga! – odparł Limuzyczyk. – To całkiem proste: pójde i znajde szefa.

– A potem?

– Wtedy powiem mu: „Zna pan Rocambole’a?”.

– Nie sądze, by tak było – stwierdził inwalida.

– Dlaczego, mój stary?

– Jak już mówiłem, jestem człowiekiem doświadczoneym i uważam, że nigdy nie należy działać zbyt szybko.

– No dalej, stary, wytłumacz się.

– Załóżmy jedną rzecz – kontynuował inwalida – że twój szef, pan Milon, nadzorca robót murarskich, nie jest człowiekiem, którego szuka twoja Angielka.

– Dobrze!

– Będzie chciał wiedzieć, dlaczego zadałeś mu to pytanie, a ty mu powiesz.

– Oczywiście, że tak.

– Szef jest starym człowiekiem, a starzy ludzie niewiele rozumieją z miłości, ale z drugiej strony są blisko swoich interesów. Rozumiesz?

– Nie, mój stary.

– Twój szef we wszystkim, co mu powiesz, będzie widział tylko jedną rzecz.

– Jaką?

– Taką, że zabawiasz się nocą, przechodząc po desce z jego budowlu do zamieszkałego domu, że policja może pomyśleć, iż to kiepski

żart, że właściciel domu może złożyć skargę i że pan Milon, człowiek na stanowisku, może mieć przez ciebie kłopoty z władzami.

– Do diabła! – odparł Limuzyjczyk. – Możesz mieć rację, mój stary.

– A więc co on zrobi? – kontynuował inwalida. – Wyrzuci cię z budowy i nie będziesz w stanie uratować Angielki.

– Ale w takim razie, mój stary, co byś zrobił na moim miejscu? – zapytał Limuzyjczyk, uderzony trafnością tego rozumowania.

– Jutro nic nie powiedziałbym szefowi.

– W porządku!

– Tymczasem zająłbym się znalezieniem gdzieś pokoju dla młodej damy, pokoju i ubrań, ponieważ ona myśli, że może być ubrana jak księżna, jeśli uda się za roгатki.

– I co wtedy?

– Potem, następnej nocy, kazałbym jej przejść i dopiero kiedy wyjdzie z budowy i będzie bezpieczna, pójdę i zapytałbym szefa, czy nie zna tego pana... Jak go nazywają...? Rocambole?

– Bardzo dobrze – odrzekł Limuzyjczyk. Mówisz złotem, stary, i zrobię tak jak powiedziałeś.

Inwalida i Limuzyjczyk udali się na spoczynek przy ognisku rozpalonym na placu budowy.

Kiedy nastał dzień, inwalida obudził Limuzyjczyka, który w końcu zasnął, i rzekł do niego:

– Mam pomysł.

– Jaki pomysł?

– Mam siostrę w Gros-Caillou³, na pasażu de l'Alma⁴. Jest praczką, dobrą kobietą, która jest mi całkowicie oddana i robi wszystko, co zechcę.

– Dobrze!

– Ona ulokuje twoją Angielkę. Porozmawiam z nią dzisiaj. Nie musisz się o nic martwić. Przyniosę ci nawet suknię i czepek dla tej panny.

– Ach, mój stary! – wyszeptał Limuzyjczyk. – Jesteś prawdziwym kompanem!

³ Gros-Caillou – 28. dzielnica mieszcząca się w 7. okręgu Paryża; znajduje się tam m.in. Wieża Eiffla, Pole Marsowe, katedra Świętej Trójcy.

⁴ Pasaż de l'Alma (obecnie pasaż Eupatoria) – znajduje się w 20. dzielnicy Paryża; zaczyna się przy ulicy Eupatoria 13 i kończy się ślepą uliczką.

- Zawsze nim byłem - odparł po prostu inwalida.

Upłynął dzień.

Limuzyczyk niecierpliwił się, ale nie odważył się już podnieść wzroku na okno *miss Ellen*, tak bardzo bał się, że jego plan może zostać odkryty albo przez jego towarzyszy na budowie, albo przez ludzi, którzy mieli na oku młodą Angielkę.

Jednak gdy chodził tam i z powrotem, w końcu natknął się na deskę rusztowania o grubości dwóch cali i szerokości trzech stóp.

Deska ta była częścią rusztowania, które zostało zburzone tego wieczora, a sam Limuzyczyk umieścił ją pod ścianą.

Nadeszła noc, robotnicy opuścili plac budowy i pojawił się inwalida.

Niół pod pachą małą paczkę, na którą nikt nie zwrócił uwagi.

Kiedy znalazł się sam na sam z Limuzyczykiem, rzekł do niego:

- Widziałem się z siostrą. Czeka na ciebie z Angielką. Dała mi odpowiednie ubranie, które mam tu.

Rzekłszy to, wskazał na paczkę.

Obaj rozpalili ogień i czekali.

Dzień wcześniej świecił księżyc, lecz tego wieczora był zakryty chmurami i panowała ciemność.

- Lubię taką pogodę - mruknął inwalida. - Nocne obiboki zawsze palą cygara w oknach, ale ciebie nie zobaczą.

Wieczór minął, tak jak minął dzień. Stopniowo ucichł hałas pojazdów i odgłosy z bulwaru.

W oknie panny *Ellen* błyszczało światło.

Limuzyczyk powiedział cicho do inwalidy, który wspiał się z nim do budowanego budynku:

- Dopóki widzę to światło, nie ruszę się z miejsca.

- Dlaczego?

- Bo może nie być sama. Kiedy światło zgaśnie, położymy deskę. Gdy to powiedział, światło właśnie zgasło.

- Poczekajmy jeszcze trochę - powiedział Limuzyczyk.

Kilka minut później okno się uchyliło.

- Ach, to jest ten moment - stwierdził Limuzyczyk, myśląc, że *miss Ellen* jest gotowa.

On i inwalida popchnęli deskę, której krawędź spoczywała na obramowaniu okna.

Następnie Limuzyczyk wziął zawiniątko z ubraniami przyniesione przez inwalidę i wszedł na zaimprovizowany most.

Ale gdy znalazł się w połowie drogi, okno *miss* Ellen otworzyło się szeroko. Pojawiła się ludzka postać, lecz nie kobieta, ale mężczyzna, który chwytając deskę za koniec spoczywający na oknie, podniósł ją energicznie i odepchnął...

Inwalida usłyszał przeraźliwy krzyk. Nieszczęsny Limuzyczyk został strącony w przepaść...!





Inwalida usłyszał przeraźliwy krzyk. Nieszczęsny
Limuzyjczyk został strącony w przepaść...!

Rozdział IX



W ciągu ostatnich dwóch lub trzech lat lewa strona Pól Elizejskich, u szczytu ronda, zmieniła się całkowicie.

Zniknęła stara wioska Chaillot, a wspaniały Hôtel de la Duchesse d'Albe, który miał kilkuhektarowy park, ustąpił miejsca jeszcze gołym terenom, ale które jutro zostaną zabudowane zupełnie nowym miastem.

Tu i ówdzie stoi ledwo ukończony budynek; przedłużona ulica de Morny jest ograniczona jedynie gruntami na sprzedaż, z których większość należy do Pomocy Publicznej.

Kilku odważnych budowniczych zaczęło budować, ale domy jeszcze nie wyszły z ziemi.

O północy dzielnica jest opustoszała: nie widać nawet publicznych fiaków. A jednak Pola Elizejskie są o rzut kamieniem, a po drugiej stronie przedmieście Saint-Honoré jest pełne hałasu i światła.

Równina Chaillot pozostaje rozległą samotnią, a każdy przechodzień, który byłby na tyle nierozważny, by się tam zatrzymać, ryzykowałby okradzenie przez jakiegoś angielskiego stajennego, który w wolnym czasie stał się kieszonkowcem.

Jednak tego wieczora, mniej więcej w tym samym czasie, gdy niešťczęśny Limuzyjczyk został rzućony w przepaść z wysokości trzeciego piętra, na przedłużeniu ulicy de Morny na rogu Pól Elizejskich zatrzymało się małe coupé.

To coupé było brązowe, zaprężone w pięknego kłusaka i powożone przez bardzo młodego woźnicę.

Jakiś młodzieniec otworzył drzwiczki i wysiadł.

Woźnica rozejrzał się dookoła z pewnym zdziwieniem, jakby szukając nieobecnego domu, w którym jego pan zamierzał złożyć nocną wizytę.

Młody człowiek, owinięty w duży nieprzemakalny płaszcz z podniesionym kołnierzem, ponieważ zaczynał padać drobny, zacinający

deszcz, młody człowiek, jak mówimy, zapalił cygaro, a następnie powiedział do woźnicy:

- Możesz wracać do domu.
- Nie zaczekać na pana?
- Nie, odjedź.

Woźnica zawrócił powóz, ale jednocześnie obrócił głowę, bez wątpienia będąc ciekawy, dokąd jego pan może pójść o takiej porze.

Ale młody człowiek, który bez wątpienia nie był w nastroju do zaspokajania jego ciekawości, czekał bardzo spokojnie w tym samym miejscu, aż coupé, które właśnie opuścił, zjechało z Pól Elizejskich i minęło rondo.

Następnie ruszył żwawym krokiem ulicą bez domów w kierunku niedawno zrównanego z ziemią Trocadero.

Kiedy minął ulicę François I, również bez domów na tym skrzyżowaniu, zatrzymał się ponownie.

Do jego uszu dotarł jakiś hałas. Za nim szło dwóch mężczyzn, rozmawiając półgłosem.

Młody mężczyzna oparł się plecami o jedną z palisad odgradzących teren wystawiony na sprzedaż i czekał.

W miarę jak się zbliżali, dwaj mężczyźni stawali się coraz wyraźniejsi w ciemności i wkrótce łatwo było dostrzec, że jeden z nich jest kolosalnej postury.

„To musi być Milon” – pomyślał młodzieniec.

Obaj mężczyźni byli teraz w niewielkiej odległości od niego.

Jeden z nich powiedział:

- Więc szefie, nie wolno ci dzisiejszej nocy przeszkadzać.
- Nie.
- Pod żadnym pozorem?
- Chyba, że Anglik, który był tu zeszłego wieczora, powróci.
- Zawsze chodzisz w to samo miejsce?
- Zawsze.
- Więc mogę iść, szefie?
- Tak. Dobranoc.
- Dobranoc, szefie.

Mniejszy z dwóch mężczyzn odwrócił się i poszedł z powrotem w dół Pól Elizejskich, podczas gdy kolos ruszył swoją drogą.

Ale wtedy młody człowiek opuścił zaimprovizowaną kryjówkę i zrobił krok w jego stronę.

– Kto tam? – zapytał kolos.

– Czy to ty, Milon?

– Tak, panie. Och! Przepraszam, nie poznałem pana, panie Marmouset.

– Jest na tyle ciemno, że można to ci wybaczyć.

Wtedy Marmouset, który rzeczywiście był byłym uczniem Rocambole’a, wyciągnął rękę do Milona, starego wiernego sługi mistrza.

– Jak widzisz – powiedział Milon – dotrzymuję comiesięcznego terminu.

– Ja też – powiedział Marmouset.

– I – kontynuował Milon – jestem pewny, że nikt tego nie przegapi.

– Może z wyjątkiem Wandy.

– Dlaczego?

– Wysłałem ją do Anglii.

Marmouset wsunął rękę pod ramię Milona.

– Może ona go znajdzie – dodał.

Milon pokiwał głową, po czym, głosem pełnym emocji powiedział:

– Ach! Obawiam się, że mistrz nie żyje.

Marmouset wzruszył ramionami:

– Mówiłeś to samo cztery lata temu, kiedy mistrz był w Indiach.

– To prawda.

– I mistrz wrócił.

– To wciąż prawda. Ale znasz przysłowie: „Tak długo dzban nosi wodę...”.

– Aż się ucho nie urwie, nieprawdaż?

– Tak – potwierdził Milon.

– Zatem pomijam fakt, że nie zachowujesz się z szacunkiem, porównując Rocambole’a do dzbana...

– Przepraszam – wyjąkał zmieszany Milon – bez względu na to, co zrobię, nigdy nie będę nikim innym niż zwierzęciem.

– Zapominasz, że ten diabelski człowiek igra ze śmiercią z uśmiechem na twarzy? – zakończył Marmouset.

– Mimo wszystko nie mamy żadnych wieści?

– Nie, nie mamy.

- I to od ponad sześciu miesięcy.
 - To wciąż prawda.
 - Ale z Londynu do Paryża nie jest daleko... a jeśli mistrz nie da nam żadnego znaku życia...
 - Ma ku temu swoje powody – powiedział Marmouset. – Ale mówiłeś wcześniej o Angliku...
 - Ach, tak – powiedział Milon.
 - O co chodzi?
 - Powiem ci.
- Szli dalej i nagle zatrzymali się przed zamkniętym terenem. Milon włożył rękę między dwie deski i rozsunął je.
- Nie jesteśmy pierwsi – powiedział i wszedł na pole.
- Marmouset podążył za nim, mówiąc:
- Zobaczmy, co to za Anglik?



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

